Nr. 39. Rok 14.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 25. Września 1847.

Pamiętniki Jana Choisnin. — Wiersze: Idealista i Romantyk. — Pamiętniki Hansa, Szlązaka, z XVI wieku (dokończenie). — List gończy Zygmunta III. — Campanella i sonet jego o Polsce. — Text do nót. — Treść zeszytu dziewiątego, roku drugiego pisma miesięcznego: Kościół i Szkoła.



Signifer Polonus.

Szanowna Redakcyo!

Przewracając stare różne szpargały, znalazłem między niémi Pamiętnik Jana Choisnin, z poprawkami JO. Xięcia Adama Czartoryskiego, Gener. Ziem Podol., co, sądząc z charakteru pisma, sam, zdaje się, zanotował. Chociaż Pamiętnik ten nie cały, bo tylko dwa ledwo lata przetłómaczone, jednakże i to, co jest, ciekawe zawiera szczegóły. Przesyłam go więc Szanownéj Redakcyi, może się przyda do Przyjaciela ludu.

X. Fr. Wawrowski.

Pamiętnik Jana Choisnin.

Książka I.

Rok 1571.

Skoro Biskup Walencyjski został uwiadomiony, iż dla niejakich przeszkód, trudnych w ułatwieniu, znikły nadzieje małżeństwa z Królową Angielską Xiążęcia Andegaweńskiego, będącego teraz Królem Polskim; podał Królowéj, matce, (*) dwa projekta, do wykonania podobne, przez które Polską koronę mógłby otrzymać wspomniony Xiążę.

Naprzód radził wysłać osobę zacnie urodzo-

(*) Katarzyna, z domu Medyceuszów, córka Xiążęcia Toskańskiego.

ną do Króla Polskiego z prośbą o rękę Infantki, siostry Króla zeszłego Zygmunta Augusta, dla Xięcia Andegaweńskiego, jeżeli ta nie jest zbyt letnią; pod warunkiem, iżby Król skłonił naród do przyjęcia go za następcę tronu, gdy sam już się wcale nie spodziewał potomstwa.

Drugi zamiar był taki: gdyby Król Polski, niebezpiecznie już chory, umarł, tedy wysłaniec Francuski przyłożyć ma wszelkich starań ujęcia kilku Panów, za których radą i pieczą możnaby tam wysłać znakomitego (Ambassadora) pełnomocnika. Lubo Królowa, matka, pragnęła zawsze wielkości korony Francuskiéj i Króla Polskiego, jéj syna, jednak przez zdrowy rozsądek uznała, iż te dwa środki znajdą wielkie trudności, a może nawet niepodobieństwo do przełamania zawad; jednakże uniesiona nadzieją, przedsięwzięła czynić, co można, zostawując w reszcie rozwicie i skutek tych układów Bogu, jako jedynie zarządzającemu podług swojéj woli mocarstwami. Gdy przyszło do wyboru osoby na posłańca, wachała się Królowa czas niejaki, chociaż Biskup Walencyjski wspomniał jéj o Lansacu, Panu na majętności *Ranty* zwanéj, a który to młodzieniec licznemi przymiotami był zalecony.

Rok 1572.

Inna okoliczność odwlekła tę przez rok cały, póki Król, syn, nie jechał do Bloa (Blois), 1572 w Lutym, gdzie Królowa odebrawszy wiadomość o pogorszeniu się zdrowia Króla Polskiego, przywołała Biskupa i oświadczyła mu chęć dotarcia żywo przedsięwzięcia, dawniéj zamierzonego. Trudność wyboru osoby, na wysłańca zdatnéj, wstrzymała ją dni kilka, gdyż nie chciała, żeby ten jechał prosto do Polski, dla niepoznaki, zapobiegając szyderstwu, gdyby się rzecz wedle życzeń nie powiodła. Nakoniec przedsięwzięła roztropnie użyć kogoś, po którymby domyśleć się nie można, że w zleceniu jéj jakowym jedzie; a takiego znalazła w Panu de Balagny; młodość wieku i niedoświadczenie, chroniły go od podejrzenia, że sprawa jaka publiczna celem jego podróży. Już dawniéj z kilku młodzieńcami odwiedził był Padwę, w chęci ćwiczenia się w językach i w szermierstwie (wtedy bowiem edukacyą ślachcica miano za niedoskonałą, jeźli we Włoszech nie kształcił umysłu i ciała w zręczność nie wprawiał). Wysłano do Pana Balagny umyślnego z obszerném wyszczególnieniem rzeczy, a ukrywając zamiar podróży, kazano mu zwiedzić inne dwory, do których dał mu Król listy zalecające: oprócz zleceń dworskich, posłał Biskup listy do Króla Polskiego, któremu sam był znany. Towarzyszyli mu w drodze, oprócz mnie, ślachcic z Delfinatu, Pan Szarbono (Charbonneau), w średnim będący wieku i drugi du Bel (Belle), sędzia Walencyiski.

Zaczął swą podróż od Arcyxięcia Rakuskiego (**), Ferdynanda, bawiącego się wtedy w domu letnim blisko Inspruku w Tyrolu i przyjął go Xiążę bardzo uprzejmie, przez szacunek dla Króla.

Podobnież uczynił sam Cesarz Maxymilian II.; a że był Panem ludzkim i uprzejmym, pytał go się, czy daléj pojedzie? Usłyszawszy, że ma zwiedzić dwory Króla Polskiego, Szwedzkiego i Duńskiego, pochwalił zamiar, mówiąc z nim w tych wyrazach: „Przepędziłeś zimę w miejscu, gdzie ci ostrość powietrza nie wiele dokuczyła, przepędzasz wiosnę w Austryi, a ta pora roku jest tu najmilszą; pojedziesz na lata w kraje, gdzie upały krótko trwają.“ — Nie omieszkam tu wspomnieć, że cesarz tak ściśle badał Pana Balaniego (Balagny), iż ajent Francuski przy tym dworze napisał do Królowéj: „Że nigdy go nie widział tyle mówiącego z dworzaninem Francuskim, do rządu i interessów krajowych nie należącym; dwa razy się pytał: czy będzie w Węgrzech? na co mu odpowiedział Pan Balani: „Lubo Węgry są krajem, którybym rad odwiedził, jednak nie mam tego zamiaru teraz, i do pory sposobniejszéj odkładam tę podróż.“

Stąd udaliśmy się do Polski, i przybyliśmy wtedy, gdy mór powszechny rozszerzył się w całém tém Państwie. Dla czego Król Polski nie wychylając się ciągle przez dwa lata z Warszawy, mimo słabości zdrowia, jakoteż zgromadzonych Stanów, bez naradzenia się nawet o potrzebach narodu, musiał przebierać się do Litwy, i jechał do Knyszyna, dawnego zamku, w którym miał upodobanie, i spodziewał się odzyskać zdrowie, lub życie skończyć, skoroby się Bogu podobało. Lubił szczególniéj prze-

(**) Dom Austryacki nazywa się po Polsku i prawie we wszystkich dyalektach Słowiańskich: *Domem Rakuskim*, od zamku Rakosz w Styryi, na którym się pisali.

Przyp. X. Ad. Czar.

bywać w téj części kraju, z któréj pochodzili jego poprzednicy.

Odgłos wyjazdu i choroby królewskiéj nie pozwolił nam długo bawić w Krakowie; tyleśmy się tylko tam zatrzymali, ile nam trzeba było czasu do zwiedzenia żup solnych we Wieliczce, o milę odległych. Rzecz jest godna widzenia, dla rzadkości podobnego dzieła natury i obfitości niewyczerpanego skarbu; powtóre, jest to miejsce podziemne, do którego przez pół godziny spuszczać się trzeba w głąb, na grubych, mocnych linach, utrzymać mogących ciężar osób pięćdziesiąt, razem puszczających się. Burmistrz tamtejszy z wielką grzecznością towarzyszył nam, trzymając pod rękę Pana Balagny. Widzieliśmy ogromne pieczary wykute w skale solnéj, mające postać ulic w mieście. Po rozmaitych stronach przeszło trzysta ludzi dobywało sól we wielkich bałwanach, podobnych objętością do głazów kamieni, wydobytych z kamiennych łomów. Chodzić lub pracować nie można tam bez światła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Idealista.

Patrz człowiek młody tam z ognistą duszą
Jako szaleniec miota się po ziemi —
Namiętne myśli serce jego suszą —
Chce więzy ciała zerwać siły mdłemi —
By w wieki wieków jak duch — jak anioły —
Jak sam Bóg, biegać po światach i słońcach —
I na Cheruby, z promiennemi czoły,
Patrząc — dostrzegać światy w bytu końcach. —
Już orlém skrzydłem — lotem błyskawicy
Uleciał w przestwór, nad gromy i burze —
Zdziéra zasłonę potęgą źrenicy,
Z niebios i Boga, i wzlata ku górze.
On to ironią jest człowieka czystą —
Duch jego z więzów wyrywa się ciała;
On Bogiem - Stwórcą? Nie! idealistą.
Głowa marzeniem — szałem cudów pała.
A ja mu śpiéwam to ideały —
Co myśli twoje szałem splątały. —
Porzuć te słońca! Harfy Cherubów
Niech brzmią pochwalne pieśni tam Bogu —
Ty śpiewaj piosnkę dla ludu ludów —
Tęschną a rzewną w ojczystym progu,
Bo myśli orły ducha noszące
Nad ziemię — morza — góry — obłoki —
Wotchłań bez granic toną lecące,
I na bezdroża wpędzą twe kroki.

Romantyk.

Tam strumyczek śrebrny dzwoni —
Kwiatek perłą łezki roni —
Ptaszek śpiéwa po nad gaje —
Drobna gwiazdka ze snu wstaje —
W koło cisza... pusto... ciemno... —
Noc. Roskosznie — och! przyjemno;
Drzewa do snu wiatr kołysze —
Słowik piosnką zabrzmiał w cisze —
A do koła dęby — wrzosy,
Drobią piosnkę na rozgłosy,
I tak leci roztrącona —
Ciszéj — wolniéj... już — już kona! —

Tam wśród gaju nad strumykiem,
Co po trawie mknie wężykiem —
Siedzi młodzian gdyby kwiat,
Wzdycha — płacze — twarz zakrywa —
Klnie piosenką cały świat.
Czemu? Miłość chorobliwa
Wolnym ogniem serce pali —
On się na kochanki żali:
Ta go zwiodła — ta zdradziła —
Dla téj znów — życieby dał —
Ta mu serce wystudziła —
On tak z zimném sercem spał. —

Dziś się budzi — znowu śpiewa
O dziewicach — ust koralach,
O nieszczęsnych losu falach —
To przysięga — to zaklina —
Dzień mu rokiem — dniem godzina —
Kłamie usty — piórem — okiem —
Sadza lubą za obłokiem
Jak anioła. Skroń jéj wieńczy
Różnobarwnym wiankiem tęczy —
W gwiazdy czoło jéj ubiéra —
To z miłości już umiéra,...
Na kolana pada... pada...
Do modlitwy ręce składa —
Czy do Boga? do kochanki!
Kałem zbrudzonéj ziemianki,
Która ślicznym składem ciałka
Wabi — nęci jak Rusałka —
Z wierzchu błyszczy — czyste złoto!...
Patrzaj w serce, co tam? błoto!...

Och ten młodzieniec ironią dla męża —
Dłoń taka nigdy nie chwyci oręża. —
Serce zbyt tkliwe na wdzięki dziewicze —
Zwiędłe miłością — jest i niewolnicze! —

H. Feldmanowski.

Pamiętniki Hansa, Szlązaka, z XVI wieku.

(Dokończenie.)

We trzy dni potém przybyła deputacya mieszczan do Hansa, niosąc na piśmie skutek uroczystéj narady, odpowiedź miasta. — Odpowiedź ta o tyle była długa, wielosłowna i hipokrycko ułożona, o ile przemowa ambasadora była zręczną i rozwlekłą. — „Podziwiano się, jak wyrażała odpowiedź, świetnéj wymowie Pana Szweynichen. Rada przejęta była najwyższém uwielbieniem dla Xięcia i przodków jego. Atoli miasto widząc się w niemożności pożyczania pieniędzy dostojnym Panom, ofiaruje Jego Xiążęcéj Mości nie pożyczkę, ale dar dwiestu dukatów.“

Nikczemność Xięcia przyjęła tę upokarzającą jałmużnę. Tym sposobem żyło się z pożyczki i z jałmużn; odstraszano groźbą zbyt natrętnego liweranta, wymykano się z sądowych zasadzek; uciekano z miasta do klasztoru, z grodu do zamku; w naglącym razie szukano schronienia w kościele; przygodne życie ciągnęło się jak mogło, kiedy bolesna wiadomość dosięgła Henryka. — Dziedziczna dostojność i zostawione przez przodków dobra były dla niego stracone; Xiążę przestał być Xięciem, brat jego zajął jego miejsce, z rozkazu Cesarza; a Fryderyk Lignicki, nowy posiadacz zamku i włości do niego przyległych, zajmował się już czynnie dokonywaniem pracy, tak dobrze przez poprzednika jego rozpoczętéj. Wierzyciele Xięcia Henryka, uwiadomieni o tém, zbiegli się tłumem; jeden z nich, któremu należała się suma 2,364 dukatów, przyaresztował powozy i konie Jego Xiążęcéj Mości.

Zostawiono Xięciu wolność przez wzgląd na jego dostojność i imię; ale sprzedano nielitościwie wszystko, co tylko posiadał. — Xiążę odwołał się do izby elektoralnéj w Kolonii; odpowiedziano mu: „że aczkolwiek był Xięciem Imperyi, długi swoje płacić powinien, i że gdyby sam Cesarz w jego znajdował się przypadku, przyaresztowanoby i sprzedano przez licytacyą cesarskie sprzęty.“

Te były pamiętne słowa izby elektoralnéj w Kolonii; rosła już w cieniu nowa mieszczaństwa powaga; były to przedwstępne utarczki do przyszłych zwycięstw i zaciętéj walki ze wszystkiemi przywilejami.

— Do klęsk tylu Henryka niespodziana jeszcze przyłączyła się plaga; morowe powietrze powstało w mieście i wielce szerzyć się zaczęło. —

Z Kolonii nasi awanturnicy udali się do Emmerych.

Mogliśmy już ocenić prawość owéj epoki. Mały wypadek przytoczony przez Hansa, da nam wyobrażenie o rycerskiéj odwadze, w początkach XVI wieku.

„W orszaku J. X. Mości,“ powiada, „znajdował się niejaki Kapitan Grottcken, fanfaron, jakiego świat nie widział. Dwa sztylety i trzy pistolety sterczały u niego za pasem; okazała jego szpada, z krzyżową żelazną rękojeścią, byłaby starczyła, pod względem długości i szerokości klingi, za dwie zwyczajne szpady; rzekłbyś, że ten człowiek ma zamiar wyludnić ziemię i ludzki ród połknąć. — Rozprawiał ciągle o pojedynkach i rycerskich czynach.

„Jednego wieczora pokłócił się z Flamandzkim żołdakiem, oba bohatérowie zgodzili się na dzień i godzinę walki; nazajutrz bardzo wcześnie Flamandczyk stawił się w mieszkaniu Grottckena, który spał jeszcze. — Zapomniałem powiedzieć, że Grottcken miał jednę nogę drewnianą.

„Dopuścił Flamandczyka do swego łóżka, mówił z nim czas niejaki w najprzyjaźniejszy sposób, odwiązał cichaczem drewnianą swoją nogę, i w chwili, kiedy przeciwnik bliżéj jeszcze przystąpił, odpowiadając na zadane sobie pytanie, spuścił kilka razów owéj nieużywanéj broni na plecy Flamandczyka. — Razy tak były potężne i tak szybko następowały po sobie, że nieszczęśliwy żołnierz padł na ziemię, bez pamięci, krzycząc przeraźliwie: wyniesiono ofiarę tego morderstwa w nowym zupełnie rodzaju.“

Do tego stopnia zniżył się rycerski pojedynek w Niemczech! — Nowy areszt na sprzęty, które sobie Xiążę zręcznością swoją, po przygodzie Kolońskiéj, uzbiérał, dosiągł go w Emmerych. Xiążę zemknął, nie uprzedziwszy Hansa. Jednego pięknego poranku, giermek znajduje na stole Xięcia następującą karteczkę:

„Odjeżdżam: nieczynność mnie zabija. Staraj się o pieniądze. Bądź zdrów; znajdziesz mnie łatwo. (Podpisano) Henryk.“

Dziwcież się teraz dobroduszności giermka: zaledwie odczytał, przebiega miasto i przedmie-



Ludio Ruthenus.



Tympanotriba Ruthenus
vel ganeo vel circulator.

ścia, szukając żądanych przez Pana pieniędzy. Żyd jakiś, nazwiskiem Hampel, i żyjąca na ustroniu stara Panna, niewiadomi, jak się zdaje, tego, co się działo na świecie, pożyczyli mu pięćset dukatów.

Zbytecznie byłoby wymieniać wszystkie przygody i szczegóły życia pełnego szaleństw i oszustwa, kłamstw i rozpusty. Co tylko podłości romansista Hiszpański Lazaryllemu swemu udzielił, to wszystko dostojny Pan posiadał. Najdziwniejsza w tém wszystkiém, że Hans, tak długo towarzysz, niewolnik, narzędzie tego człowieka bez czci i wiary, powrócił spokojnie do zamku ojców swoich, gdzie uczciwie aż do ostatka, życie swoje przepędził. — Był to człowiek dobry z gruntu, ale łatwy do nawiedzenia na złe i na dobre; jedna z owych prostodusznych istot, bez charakteru i wyrazu kołyszących się za każdym wiatrem; jeżeli robią złe, robią je mimowolnie, i słuszność uniewinniać ich każe.

— W pośród tego tak mało moralnego zawodu, kochać przecież trzeba starego Szląskiego giermka, bo życzliwość, czułość i poczciwość leży w gruncie jego serca.

W kościele Śgo Jana, w Lignicy, ujrzysz stary grobowiec, na którym leży uśpiony od dwóch wieków rycerz, okryty zbroją; to nasz przyjaciel Schweynichen. — Szpada, bardzo dobrze zachowana, błyszczy w jego ręku; a na podartéj chorągwi wyczytasz datę śmierci: 23. Sierpnia 1616.

— Nie gardź ani osobą, ani staremi Pamiętnikami Hansa. — Drugi to Pasek, nieprzesadny opowiadacz, szczery malarz swego wieku, jeden z owych podsłuchiwaczy podedrzwiami, wynagradzający nam kłamliwość historyi i niedorzeczność pisarzy romansów.

List gończy Zygmunta IIIgo, za Krzysztofem Arciszewskim i Piotrem Kochlewskim, o zbrodnią stanu obwinionymi.

(Arch. Belg. w Brukseli, kart. pod tyt.: *Korespondencya z Królami Polsk. Zygm. III. i Wład. IV.* p. 337.)

Zygmunt III., z Bożéj łaski Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Inflancki, Żmudzki, Szwedów, Gotów i Wandalów, i t. d., dziedziczny Król; Najjaśniejszą Księżniczkę Izabellę Klarę Eugenią, z Bożéj łaski Infantkę Hiszpańską, Arcyksiężniczkę Austryacką, Burgundzką, Brabancką, Luksemburską, Gildryjską, Hrabinę Habsburską, Flandryjską i Tyrolską, najmilszą swoję pokrewnę, pozdrawia i dobra jéj wszelakiego życzy. *Najjaśniejsza Księżno, najmilsza nam pokrewno!*

Uważaliśmy to za szczególny dowód przychylności ku nam W. Ks. Mości, iż staraniem W. Ks. Mości niektórych naszych poddanych zdradliwe praktyki przeciwko nam wykryte zostały. Za co powtórnie W. Ks. Mości najpilniejsze dzięki składamy, tém więcéj, że rzecz a naszéj osoby się tyczyła. Przecież jeszcze o znakomitszą łaskę W. Ks. Mości upraszamy. Gdy bowiem pisanie przysłane nam od W. Ks. Mości do przekonania obwinionego dostateczném wtedy być tylko może, jeżeli coś jaśniejszego się wydobędzie od tychże samych osób, co zdrady przeciwko nam knowali, potrzebna jest, ażebyśmy mieli w ręku naszém albo tę samą osobę, albo drugiego, jakoto: Krzysztofa Arciszewskiego i Piotra Kochlewskiego, (nazwiska te własną ręką król. napisane), w czém mamy nadzieję i z łatwością tego dopniemy, gdy pomienione osoby kraje W. Ks. Mości przejeżdżać i w nich zabawiać zwykli. O co zaś napilniéj prosimy, aby W. Ks. Mość z nich śledztwo wykonać, w tajemném więzieniu zamknąć i nas uwiadomić kazała. Za co najprzychylniejsze dowody życzliwości naszéj oddać przyrzekamy. Usługi nasze W. Ks. Mości ofiarując, najlepszego zdrowia i wszelakiego dobra z serca W. Ks. Mości życzymy. Dan w Warszawie, dnia 7. miesiąca Kwietnia R. P. 1628, panowania naszego Polskiego XLI., Szwedzkiego XXXV.

Waszéj Książęcéj Mości życzliwy krewny
Zygmunt, Król.

(Na kopercie pieczęć pokojowa.)

Campanella i sonet jego o Polsce.

I.

Na pobrzeżu Kalabryi, oblaném morzem Jońskiém, w pobliżu miasteczka Catanzaro, leży mała wioseczka Stilo na wzgórku, nad którym piętrzy się wysoka góra, należąca do łańcucha Apeninów. W tém zaciszném ustroniu, śród gęstwi drzew, stoi stary klasztór Dominikanów; wspaniały z niego widok na szérokie niebo i przestrzeń morską, kończącą się na widokręgu brzegami Morei. Miejsce to dziwnie przypada rozmyślaniom i modlitwie. — W roku 1585 młody nowicyusz zakonu Dominikanów siedział w cieniu drzew klasztornego ogrodu, i pilnie czytał. Jedną ręką przewracał karty, drugą wspierał głowę pełną głębokich myśli. Widząc jego czoło otwarte, porysowane kilką zmarszczkami, oczy ogniste, usta poważne, zgoła, cały wyraz oblicza, wnosićby można, że miał lat trzydzieści, gdy tymczasem zaledwie siedmnaście liczył. — Księga, którą czytał, była to: *Summa Świętego Tomasza z Akwinu*, zwanego: „Aniołem Szkoły.“ Młody nowicyusz w wielkim tym pomniku średniowiecznéj mądrości odkrywał cały system moralny i polityczny, mający za podstawę panowanie inteligencyi nad siłą, powagi duchowéj naczelnika kościoła nad potęgą materyalną książąt ziemskich. W owym czasie kościół był jeszcze świecznikiem narodów. Im więcéj zatapiał się w swéj księdze, tém większe czuł uwielbienie dla rządów duchownych, pojętych przez Ś. Tomasza, zapominając w prostocie swéj, że czasy Grzegorza VII. i Innocencyusza III. dawno minęły, że Karól V. Rzym zdobył, że Papieże miasto rozkazywać monarchom, zostawali na ich łasce.

Hiszpania od dawna panowała w Neapolu; cudzoziemskie jarzmo najbardziéj ciężyło w górach Kalabryi — a młody nasz zakonnik przeczuwał, że kiedyś będzie należał do wyswobodzenia swych braci; sądził on, iż kościół wolny i panujący pokruszy pęta niewoli, i pod ojcowskiemi prawami wróci świetny byt téj nieszczęśliwéj ziemi. Marzyciel ów nazywał się Tomasz Campanella.

Urodzony w ubogim domu, w wiosce Stegnano, niedaleko od Stillo, od dzieciństwa okazywał olbrzymie zdolności. Doszedłszy lat trzynastu, tworzył poezye i nauce oddawał się z gorącym zapałem. Młoda głowa nie mogła znieść

nawału myśli. W czternastym roku dostaje zapalenia mózgu; wraca do zdrowia, a ojciec w obawie, by namiętne oddanie się naukom nie przyprawiło go o stratę dziecka, zamyśla go posłać do Neapolu na naukę prawa. Campanello oparł się życzeniu ojcowskiemu, a mając wstęp do klasztoru Dominikańskiego i zażyłość z niektórymi professorami filozofii, przyjął nowicyat.

Klasztory były podówczas schronieniem najdzielniejszych umysłów. Dominikanie szczycili się uczonymi w każdéj gałęzi; lecz pod koniec 16. stólecia towarzystwo Jezusowe zaczęło sławą swoją i wziętością przygaszać inne zakony. Dominikanie, walczący z nimi o pierwszeństwo, ocenili zdolności Campanelli, w nadziei, że podniesie sławę ich zgromadzenia. Mając sobie zostawioną wolność w nauce, usiłował zgłębić każdą umiejętność, a nawet magią. Jest podanie, iż pewnego razu młody nowicyusz przechadzał się w obrębie klasztoru Stilo, okazał mu się jakiś starzec w niezwykłym ubiorze i mówiący po hebrajsku. Człowiek ten, posiadający wiedzę rzeczy nadprzyrodzonych, niezmiernie zajął Campanellę, tak, iż ośm dni przepędził w jego towarzystwie. Miał to być Rabin, który go oznajomił z alchimią, astrologią i magią, naukami, wielce cenionémi podówczas.

Campanella prędko wyczerpał wszystko, co w szkołach uczono; lecz to nie zaspokoiło jego pragnienia. Galileusz otworzył był nową drogę, wyrzekłszy: że filozofia wyrytą jest w wielkiéj księdze natury. A gdy powszechnie czuć się dawała niedostateczność owéj filozofii scholastycznéj, zaszczepionéj na Arystotelesie, która nie śmiała kroku postąpić nie oparłszy się na jakiéj powadze, więc i geniusz Campanelli wyrywał się ciągle z tych więzów i dążył ku nowym wyobrażeniom.

Ukończywszy nauki klasztorne, posłany został do San Giorgio, gdzie był jeden z najznaczniejszych klasztorów Dominikańskich. W tym czasie Franciszkanie z Cozensy wyzwali na dysputę profesora filozofii u Dominikanów, który, że był chory, wyznaczył na zastępcę Tomasza Campanellę. Młody zakonnik porwał słuchaczy swoją wymową i na wszystkich punktach pokonał przeciwnika. Można sobie wyobrazić, jaki był entuzyazm słuchaczy, kiedy go porównano do najsławniejszych filozofów średniowiecznych. Wtenczas to po raz pierwszy obiły się o jego uszy te wyrazy: mówi, jakby w niego wstąpił duch Telesia! — Któż to był ów Telesio? Campanella pyta obecnych o nieznane sobie nazwisko, i dowiaduje się, iż Telesio dawniéj wykładał filozofią naturalną w Neapolu, a teraz zamieszkuje Cozensę, że jest głównym przeciwnikiem rutyny Arystotelesowéj, za co był od duchowieństwa prześladowanym. Campanella pragnie poznać filozofa; zamyka się, czyta jego dzieła i znajduje w nich rozwinięte zarody własnych myśli. Przełożony nie pozwala zrobić mu osobistéj znajomości z potępionym filozofem, o czém Campanella tak się wyraża: „Mieszkałem w tém samém mieście, gdzie żył wielki Telesio, i nie wolno mi było ani słyszeć nauk, usty jego opowiadanych, ani widzieć osoby.“ A daléj: „Z wszystkich najbardziéj kochałem Telesia, który naukę swoją brał z natury rzeczy, a nie z czczych gadanin ludzkich.“

Campanella przebywał jeszcze w Cozensie, gdy pewnego dnia odgłos dzwonów zwiastował zgon sławnego Telesio; młody zakonnik uronił kilka łez żalu nad mężem, którego nie wolno mu było poznać. Ciało zmarłego wniesiono do kościoła, a gdy z przyjściem nocy tłum ustąpił, Campanella wśród uroczystéj ciszy zbliżył się do trumny, a uchyliwszy całunu, ujrzał siwą i poważną głowę filozofa; długi czas wpatrując się w znaczące rysy, pocałował lodowate czoło mędrca, i w głębokiém rozmyślaniu, ukląkłszy przy zwłokach, resztę nocy przepędził. Bezwątpienia, w téj uroczystéj chwili, w duszy młodzieńca przygotowała się tajemniczo cała jego przyszłość. Krusząc na wzór Telesia zapory scholastyczne, pojmował, że filozofia nie może zostać czczą spekulacyą, pustą igraszką szkolnych umysłów, ale rozsiewać światło i miłość prawdy. Telesio i Campanella nie byli zimnymi marzycielami; obok nauki chcieli zastósowania. Zapewne przeczucie nowéj ery włożyło w usta Campanelli te słowa: „Przyszłość osądzi nas, bowiem wiek dzisiejszy krzyżuje swych dobroczyńców; lecz zmartwychwstaną na trzecim dniu trzeciego wieku!“

Campanella miał w sobie duch filozofa i trybuna; i od téj nocy może, pod mniszym jego kapturem, drgnął duch Savonaroli.

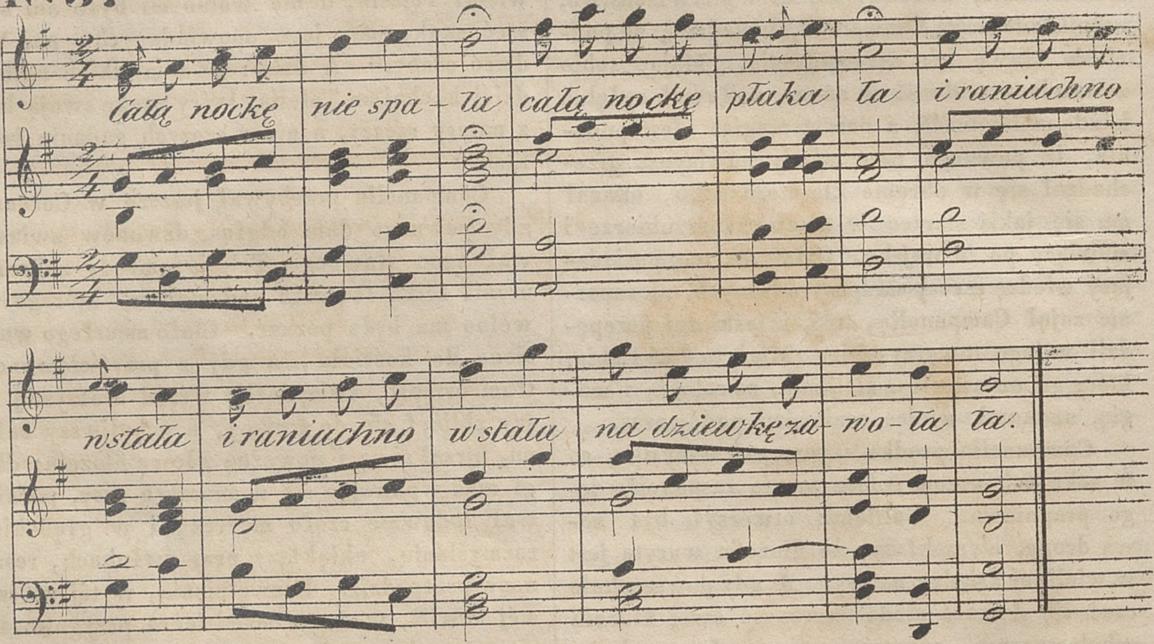
(Ciąg dalszy nastąpi.)

Text do *Nru. 3.*

Od Ostrołęki.

1. Wejrzyj dziewko w ciemny las,
Czy nie jedzie kto do nas;
Jedzie Jasiuleczek — jedzie najmilejszy,
Przyjedzie on dziś do nas.
2. Poczémżeś go poznała?
Po koniku, po jego —
Że sobie przypinał — ostrą szabeleczkę,
Do boku, do lewego.
3. Jeszcze szabli nie przypiął,
Już przyjechał przed ten dom,
I zapłakał sobie — i westchnął serdecznie,
Ażci pod nim zarżał koń.
4. A moja matuleńku,
Czy wy mnie nie znacie?
Że przed swoim domem — na koniu, na wronym,
Tak mi długo stać dacie.
5. Matka oknem wyjrzała,
Swego syna poznała.
A mój miły synu — któż ci był przyczyną,
Co cię do wojska oddał.
6. Nie kto inszy, tylko pan
Trojanowski, szelma sam,
Do wojska mnie oddał — w kajdany okował,
Jeszcze wartę do mnie dał.
7. A ta warta stojała,
Od wieczora do rana —
Skoro Pan Bóg dzień dał — do pułku mnie oddał,
Na wasze utrapienie.
8. Jeszcze róża nie kwitła,
Ale będzie zakwitać —
Ciężko będzie jemu — Jasiowi mojemu,
Do rodziny list pisać.

Nº3.



Zeszyt dziewiąty, Roku drugiego pisma miesięcznego: *Kościół i Szkoła*, zawiera następujące artykuły:

I. Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania: O emancypacyi szkoły z pod macierzyńskiéj opieki kościoła. (Artykuł drugi.) Język (ciąg dalszy). Głos względem umieszczania wierszy w niniejszém piśmie. O nałogu pijaństwa we względzie na osobę nauczyciela. — II. Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół: Rozporządzenie królewskiéj Regencyi względem nauki śpiewu w szkołach elementarnych. Uwagi dotyczące powyższego rozporządzenia. — III. Literatura: Matka w domu; tłumaczenie z Angielskiego przez A. G.; na dochód Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich w Poznaniu. Poznań. Czcionkami W. Deckera i Spółki. 1847. Czytanie postępowe. Zbiór powiastek moralnych, wschodnich, legend, żywotów, obrazów moralnych i przypowieści Polskich. Przez autora: Wieczorów pod lipą. Leszno i Gniezno. Druk Günthera 1847. Xiądz Józef Bogobojski, czyli: Moc religii chrześciańskiéj w umiejętności i życiu, przez Felixa Kozłowskiego, Doktora obojga prawa. Gniezno i Leszno. Nakładem i drukiem Ernesta Günthera. — IV. Rozmaitości. — V. Wiersze różne. — Korrespondencya.

Pisma tego nabyć można po wszystkich król. Urzędach pocztowych i Księgarniach krajowych i zagranicznych, za cenę półroczną 1 tal., czyli 6 zł. pol.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)